Nr. 248. Kraków, dnia 29 Października, Sobota. 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. Nadesłane od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. Nekrologja po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 10 centów.

KALENDARZ.

Dziś: Narcyza b., Teodora, Euzebii p Imię słowiańskie: Dalemiła.

Jutro: 22 po Św. Zenobiusza. Imię słowiańskie: Przemysława.

Pojutrze: Łucylli i Wolfganga bl. Imię słowiańskie: Godzimir.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 46. Zachód o g. 4 m. 43. Długość dnia 9 g. 57 m.

NABOŻEŃSTWA.

Dnia 30go b. m. uroczystość poświęcenia kościoła OO. Bernardynów.

W kościele św. Piotra w niedzielę odpust cechu szewskiego.

W kościele N. Panny Maryi w rynku codzień do W. Nocy do św. Michała o g. wpół do 6, od św. Michała do W. Nocy o g. 6 prymarya z wyst. N. Sakramentu.

W kościele św. Józefa nieustająca adoracya Najś Sakramentu.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku przez cały rok we środy, soboty i niedziele odprawiają się w kaplicy wotywy przed cudownym ukoronowanym w r. 1883 obrazem N. Maryi P. Piaskowej o godz. 9 rano.

W kościele OO. Dominikanów przez cały rok o g. 5 rano msza ś. i śpiewanie różańca, o 9 wotywa co godzina msza św. do 10 rano; w niedzielę i święta msza ś. o g. wpół do dwunastej w kapl. M. B. Różańcowej.

W kościele św. Floryana na Kleparzu przez cały rok msza św. codziennie o godz 6, 7 i 8 rano.

W przededniu „Dni Zadusznych“.

Za dni kilka obchodzić będziemy żałobną uroczystość „Zaduszek“, ową tradycyjną pielgrzymkę na groby najdroższych osób. Nie mamy bynajmniej zamiaru występować przeciw zwyczajom, które się głęboko wżyły i między katolicką ludnością u nas powszechnie przyjęły. Zasadą naszą bowiem jest: szanować i pielęgnować wszelkie zwyczaje religijne i narodowe, — a właśnie „Zaduszki“ są bezsprzecznie jednym z takich zwyczajów religijno-ludowych.

Jeśli atoli w tym przedmiocie głos zabieramy, pochodzi to ztąd, żeśmy w „Tygod. Rzeszow.“ znaleźli odezwę Dra J. Barzyckiego, znanego publicysty-lekarza, p. t. „Z okazyi zbliżających się „Dni Zadusznych“, w którym to artykule szan. autor ze zwykłą sobie gruntownością rzeczy wykazuje, jak mało w naszym kraju posiadamy zakładów publicznej dobroczynności poświęconych, zaś z drugiej strony jak wiele bezpotrzebnie wyrzucamy na „teatralne“ ozdabianie grobów, a zarazem, że z „Zaduszek“ zamiast religijno-narodowego święta, robimy arenę do popisu, przechadzki, schadzek, krytyki itd.

Posłuchajmy więc, co Dr. Barzycki w tej sprawie powiada:

„Galicya posiada mniej zakładów humanitarnych w stosunku do ludności, niż każda inna prowincya Austryi. Nie mamy domów podrzutków, mniej u nas szpitali, zakładów dla umysłowo-chorych, dla położnic, dla ciemnych i głuchoniemych, choć u nas więcej chorych niezaopatrzonych, chociaż liczba położnic, podrzutków i umysłowo-chorych wzmaga się co roku i choć tysiące ciemnych i głuchoniemych pędzi nędzny żywot dla braku miejsca w odpowiednim zakładzie. Szpitale nasze tak są przepełnione, zwłaszcza porą zimową, że chorych nawet takich, których przyjęcia doraźnego wymaga wzgląd na zdrowie publiczne, trzeba zamykać na kilka lub kilkanaście dni do aresztu gminnego, bo w szpitalu miejsca niema, a zachodzi znowu obawa, że taki chory, puszczony na wolność, rozniesie straszną chorobę....

„Wiemy bardzo dobrze, że fundusze krajowe nie są tak świetne, aby obecnie pozwalały na budowę nowych zakładów humanitarnych; to też ofiarność publiczna winna krajowi przyjść w pomoc. Nie obawiaj się czytelniku, że zamierzam nowy zamach na kieszeń twoją: Ja chciałbym tylko, aby dzisiejsza ofiarność twoja zwróciła się do odpowiedniego celu.

„Od lat dwudziestu pięciu ludność różnych stanów w Galicyi wydaje corocznie w dniu 1 i 2 listopada — licząc bardzo oględnie — około 60.000 złr. na łój, szmatki i bibułę — dla oddania czci drogim zmarłym. Przedewszystkiem jestto zwyczaj nie nasz, lecz przyjęty od obcych, którzy nam wielkie, wielkie wyrządzają krzywdy.

„Gdybyś czytelniku obserwował w tych dniach zadusznych cmentarze, te miejsca smutku, spostrzegłbyś z żalem i oburzeniem, że te miejsca, które każdego wiernego przejąć winny uczuciem żalu za drogiemi osobami, uczuciem znikomości i uczuciem nadziei, — że te miejsca stały się areną próżności, emulacyi, nieprzyzwoitej krytyki, — celem spaceru i schadzki. Jeżeli stać nas na wydatek 60.000 złr., aby uczcić pamięć zmarłych w tak nieodpowiedni sposób, czyż nie lepiej czci tej dowiedziemy, gdy za tak wielkie pieniądze zbudujemy nowe szpitale, zakłady dla kalek i dla podrzutków?. Łzy wdzięczności chorych i biednych kalek — toć przecież najdzielniejsza modlitwa błagalna za umarłych; — budynki humanitarne z takich składek powstałe będą nieustanną i trwałą pamiątką poświęcenia czci drogich nam osób, a wreszcie będą dowodem naszej dojrzałości, bo spełnimy godnie obowiązek względem naszego tak biednego kraju.

„Złóżcie czytelnicy w dniu zadusznym w ręce Wydziału powiatowego kwotę preliminowaną na ubranie grobów, przeznaczając ją na budowę krajowych zakładów humanitarnych, a jeżeli te składki będą jednomyślne, to za parę lat przekonacie się ze zdumieniem, do jak wielkich rezultatów tą drogą dojdziemy. W dniach wielkiej potrzeby oddawały kościoły naczynia złote i srebrne dla Ojczyzny; i my dziś w wielkiej potrzebie: zmarli wdzięczni nam będą, że ich kosztem biedzie ulżymy, kraj podźwigniemy“.

Do słów powyższych nie mamy z naszej strony wiele słów i uwag do dodania.

Więcej może, niż gdzieindziej, u nas w Krakowie zbytnia teatralność na grobach razi w „dnie Zaduszne“: sadzenie się nad stan i możność w dekoracyi grobowców, istna iluminacya różnokolorowych lamp, transparenta z niesmacznemi napisami itp., — weszły u nas niejako w modę. Czy na tem pamięć i cześć dla nieboszczyków co zyskują? czy podobne manifestacye uczuć mają co wspólnego z prawdziwą pobożnością? — bardzo wątpimy.

Dlatego gorąco popieramy powyższy pomysł Dra Barzyckiego, ażeby z dniem „Zaduszek“ łączyć rzecz pożyteczną, praktyczną i trwalszą. Grosz wyrzucony na zbyteczne i przesadne ozdoby grobów, niech padnie na ofiarę dla ubogich, nędzarzy, podupadłych osób, kalek, sierót itp. — a sądzimy, że dobroczynność i miłosierdzie milsze będą nieboszczykom, niż pompa teatralna na ich grobie urządzona.

Sprawy krajowe.

Statystyka szkół ludowych w Galicyi. W kraju naszym na 1.544 szkół ludowych z językiem wykładowym polskim liczy się 1.634 ruskich, więc o 90 więcej jest z językiem ruskim. Od r. 1871 polskie szkoły wzrosły z 6% do 7.9%, ruskie z 4,7% do 9,4%. Z 5.958.907 mieszkańców umie czytać i pisać 675.578 (417.658 mężczyzn i 257.920 kobiet), umie czytać 418,064 (204,692 mężczyzn i 243,354 kobiet), nie umie ani czytać, ani pisać 4,835.283 (2.312,246 mężczyzn i 2,523.038 kobiet). Cyfry te przejmują zgrozą, jeśli się weźmie to na uwagę, że oświatę ludu konstytucya zapisała do programu swego w 1860. Po miastach stósunek analfabetów do ogółu ludności przedstawia się lepiej nieco. We Lwowie na 100 mieszkańców umie pisać i czytać 52.92, umie tylko czytać 4,04, nie umie ani czytać, ani pisać 43.04%. W Krakowie na 100 mieszkańców umie czytać i pisać 58,24, umie czytać 6,78, nie umie ani czytać, ani pisać 34,08%. W kraju stosunek ten jest następujący: na 1,000 mieszk. płci męzkiej wypada 142.3 umiejących czytać i pisać, 69,8 umiejących tylko czytać i 787,9 nie umiejących ani czytać ani pisać; na 1,000 kobiet, 85,3 umiejących czytać i pisać, 80.5 umiejących tylko czytać i 834,5 nie umiejących ani czytać, ani pisać.

Wydział krajowy badał onegdaj wyniki ankiety gminnej i zastanawiał się nad pytaniem, z jakimi wnioskami należy przed Sejmem już w tegorocznej sessji wystąpić. W tej mierze postanowiono zgodzić się na kierunek reformy. przez ankietę gminną wskazany. — W tym duchu wypracowane zostaną następujące ustawy: 1) Ustawa gminna dla 28 większych miast w Galicyi; 2) Ustawa o uregulowaniu stosunków prawnych i kwalifikacyi pisarzy gminnych według wniosku dra Fruchtmana; 3) Ustawa o sądownictwie policyjno-karnem i sądownictwie co do przestępstw polowych, ułożona na podstawie zasad przez prof. dra Pilata sformułowanych; 4) Ustawa o przymusowem łączeniu gmin wiejskich dla sprawowania własnego zakresu działania. Ustawa ta wniesioną zostanie w formie noweli do § 96. ustawy gminnej; 5) Ustawa o uregulowaniu stosunków, wynikłych z powodu parcelacyj na obszarze dworskim przeprowadzonych.

Ustawa przeciw fałszowaniu artykułów żywności ułożoną już została w Ministerstwie spraw wewnętrznych i jako przedłożenie rządowe wejdzie niebawem do Rady państwa. Wedle tego projektu, każda gmina, licząca przeszło 10 000 mieszkańców, będzie obowiązaną do ustanowienia nadzorcy strażaka, który ma kontrolować wystawione na sprzedaż artykuły żywności. Oprócz tego zostaną ustanowione w pojedyńczych krajach koronnych osobne stacye dla zbadania przedłożonych im próbek artykułów żywności. Koszta takiego badania będą ponosić w razie skonstatowania fałszerstwa strony, które

dopuściły się podobnego przewinienia, w przeciwnym razie gminy. Ustawa ta zawiera surowe przepisy karne, a nadzór nad nową instytucyą będzie poruczony władzom politycznym.

Buczacz. Ciekawe są rządy w naszym powiecie Prezesem Rady powiatowej jest świeżo kreowany hr. Wład. W. Ten jednakże niestety sam nie urzęduje, lecz zdał władzę autonomiczną na wiceprezesa, dra medycyny K., który uchodzi za wszechwładnego „królika powiatowego.“ Nie pytając ani Rady ani Wydziału powiatowego o zdanie, urzęduje według swego „widzimisię.“ Na wakujące posady urzędników nie rozpisuje się u nas wcale konkursów, tylko p. wiceprezes proponuje Wydziałowi pow. pierwszego lepszego kandydata i ten zostaje mianowanym. Nie zawsze jednak ma szczęście w wyborze ludzi. I tak np. mianował kancelistą człowieka, który po 3 miesiącach służby musiał być zasuspendowanym, poczem bez konkursu powołał emerytowanego urzędnika kolejowego. Lustratorem zrobił staruszka nieposiadającego żadnej rutyny urzędowej, ale za to — krewniaka niektórych radnych. P. Prezes raczy osobiście wglądnąć w sprawy powiatu!...

Horodenka. Głową naszego miasta jest p. baron Jakób Romaszkan, znany poseł i obywatel. Ster gospodarki gminnej spoczywa głównie w ręku urzędników miejskich. W skład Rady miejskiej, z wyjątkiem 3 ludzi inteligentnych, wchodzą przeważnie mieszczanie, nieumiejący ani czytać ani pisać. Nie dziwota więc, że gospodarka miejska chroma u nas. Po strasznym pożarze miasta w r. 1885, ledwie częściowo odbudowaliśmy się, gdy ciągle, prawie co tygodnia, zdarzają się tu pożary. Co robi zwierzchność gminna wobec takiej grozy? Czy zawiązała straż pożarną? Czy wykonuje przepisy policyi ogniowej? Gdzie tam! Dość powiedzieć że w samym rynku i przyległych ciasnych i wąskich ulicach, pod bokiem urzędu gminnego, kramarze żydowscy utrzymują w sklepach i piwnicach niesklepionych składy nafty, dziegciu i innych palnych materyałów. Zaradzenie tej anomalii leży nadzwyczaj w interesie dobra publicznego.

Husiatyn. Z wyborem p. Bronisława Horodyskiego prezesem Rady powiatowej zapanował u nas inny ład i porządek w powiecie. P. Horodyski zajął się przedewszystkiem uporządkowaniem funduszu ubogich i dziś każda gmina nasza ma dla ubogich po kilkaset złr. umieszczonych w kasie oszczędności. P. prezes zaprowadził w każdej gminie kasy pożyczkowe i te na podstawie zatwierdzonych statutów fungują należycie. Zakupił dalej plac pod budowę gmachu powiatowego i z wiosną rozpocznie się budowę. Nadto także kazał sporządzić plany i kosztorysy pod budowę dwóch dróg powiatowych, jednę z Wasylkowic do Podstołówki, drugą z Krzywieńkiego na Probużnę do Hadyńkowiec. Po uzyskaniu subwencyi z Wydziału krajowego, zamyśla p. Marszałek przystąpić bezwłocznie do budowy, co prawdopodobnie z wiosną nastąpi. Nie koniec na tem! P. Horodyski wiedząc, jakie klęski sprowadzają pożary na nasze miasta i miasteczka, zajął się zorganizowaniem ochotniczej straży ogniowej w 5 miasteczkach naszego powiatu t. j. Husiatynie, Chorostkowie, Kopyczyńcach, Probużnie i Suchostawie, a jakkolwiek rzecz ta idzie uporem, to zdaje się, że przy energii p. Marszałka, jeszcze przed Nowym Rokiem będziemy mieli straż ogniową. Celem utworzenia funduszów dla założyć się mającej straży pożarnej zawiązuje się w Husiatynie stały teatr amatorski. Dodać wreszcie musimy, iż p. Marszałek wywarł presję na gminy miejskie co do zakupna odpowiedniej ilości sikawek i innych przyrządów ratunkowych, i dziś każde miasteczko u nas ma odpowiedni zapas rekwizytów ogniowych.

Śniatyn. U nas inaczej... inaczej... jak gdzieindziej! Mamy wprawdzie burmistrza kwieskowanego kancelistę sądowego, i wiceburmistra kuśnierza.... Gdyby to choć oni rządzili miastem, toby jeszcze było „pół biedy,“ ale p. burmistrz i wiceburmistrz są narzędziami w rękach „kliki propinacyjnej,“ która opanowała rządy, miasta i gospodaruje, jak jej się żywnie podoba. Burmistrz, nie posiadający żadnego majątku ani odpowiedniego uzdolnienia musi tańczyć, jak mu propinatorowie grają.... W skład Rady gminnej, oprócz dwóch księży, dwóch nauczycieli szkoły wydziałowej i aptekarza, wchodzą członkowie przeważnie nawet podpisać się nieumiejący... Absolutną większość mają żydzi, nie dziwota więc, że dzieją się rzeczy, o których wiadomo tylko p. Bogu i p. delegatowi Wydziału krajowego, który był tu niedawno na komissji. — Wydział powiatowy zaś (zwany do niedawna konsystorzem powiatowym, gdyż prezesem był ksiądz dziekan obr. rz. k, wiceprezesem ks. dzk. obrz. gr. kt., i trzech członków proboszczów) zaczyna budzić się do życia Ksiądz Marszałek zrezygnował, wybrano na jego miejsce p. barona Kapriego, a ten bierze się energicznie do rzeczy. Wyczekujemy niecierpliwie zapowiedzianej zmiany w obsadzeniu posad urzędników powiatowych.

Tarnów. Sejmik relacyjny. Posłowie z większych posiadłości tutejszego okręgu wyborczego, pp. Sanguszko, Koziebrodzki i Langie zdawali onegdaj sprawozdanie z swych czynności poselskich z dwóch ostatnich sesyj. Hr. Koziebrodzki mówił o budżecie, o podatku konsumcyjnym, o rozwoju naszych stosunków ekonomicznych i o sprawach gminnych. P. Langie rozwodził się o przemyśle domowym i rzemieślniczym, o szkołach rolniczych i o ustawie rybackiej. Książe Sanguszko zcharakteryzował zręcznie skład Sejmu, bronił swego klubu od rozmaitych zarzutów, a następnie mówił o melioracyach, o regulacyi rzek galicyjskich i o kwestyi ustawy lasowej. Po kilku mniejszych interpelacyach, na wniosek hr. Potulickiego, dość liczne zgromadzenie wyborów udzieliło jednogłośnie wszystkim trzem posłom wotum zaufania.

Trembowla. Ciekawy fakt wydarzył się u nas przy obsadzeniu przed dwoma tygodniami posady sekretarza Rady powiatowej. Między kandydatami był p. G. sekretarz Rady powiatowej w K., — p. Kl. lustrator powiatowy w B. i p. Ku. emerytowany nauczyciel ludowy w T. Wydział powiatowy postawił w ternie wszystkich trzech kandydatów według zaprowadzonego powyżej porządku. O p. G. pomimo, że był na pierwszem miejscu, pełna Rada i słyszeć nie chciała i nie dziwota!... Nie jeździł nigdzie, nie przedstawiał się, nie kłaniał się dygnitarzom powiatowym, nie znosił listów protekcyjnych itp. P. Ku. jako miejscowy nauczyciel ludowy, mimo, że nie posiadał żadnej kwalifikacyi i żadnej rutyny urzędowej, ale jeździł, kłaniał się... miał zapewnioną większość głosów. P. Marszałek hr. Borkowski nie chciał jednak żadną miarą zezwolić, by człowiek bez znajomości rzeczy piastował tak ważną posadę i popierał lustratora p. Kl. Co robi jednak pełna Rada, a właściwie poplecznicy p. Ku? Oto oświadczają p. Marszałkowi, że wtenczas będą głosować na pana Kl., jeżeli Marszałek zgodzi się na utworzenie jeszcze jednej posady lustratora w Trembowli i zamianuje na nią nauczyciela p, Ku. Kompromis taki przyszedł do skutku. P. Kl. został sekretarzem, a nauczyciel ludowy p. Ku. lustratorem. Ciekawy lustrator nie ma co mówić!...

KRONIKA.

Pełne, zjazdowe, doroczne posiedzenie prywatne Akademii umiejętności w Krakowie, ma się odbyć w końcu bm... Projekt reformy, stawiający wnioski zmiany przez prof. Smolkę, a podpisany przez pp. Bobrzyńskiego, Frankego, Janczewskiego, Zakrzewskiego ma podobno być dyskutowany na tej sesji. Prof. Tarnowski cierpiąc na gardło, wziął urlop od wykładów uniwersyteckich i od zajęć w radzie szkolnej, oddając się pracom naukowym tylko w domu i w Akademii umiejętności, gdzie pełni obowiązki sekretarza. Na zastępstwo jego w urzędzie prorektora, powołany zapewne będzie ks. Chotkowski.

Chór akademicki. Na walnem zgromadzeniu „chóru akademickiego“ dnia 27 października wybrani zostali akademicy: Marecki Tadeusz prezesem, Łagodzic Emil wice-prezesem, Górski Gabryel sekretarzem, Grabowski Eugeniusz skarbnikiem, Ciechanowski Stanisław archiwistą, akademicy: Budzynowski Tadeusz, Wachtel Zygmunt, Cieszewski Władysław — wydziałowymi. Kierownikiem artystycznym pozostał nadal p. Barabasz Wiktor.

ŻONA

GALERYA SZKICÓW Z NATURY

przez **M. GAWALEWICZA.**

I.

KOKOSZKA.

— Mój kochany — mówił do mnie mój przyjaciel, redaktor „Pstyka“, o którym dzisiaj nawet w bibliografii trudnoby było doszukać się wzmianki — mój kochany, potrzebuję całego szerego luźnych fejletonów, czybyś mi nie pomógł?... przysiądź trochę fałdów i napisz cokolwiek, co zechcesz, nie krępuj się.....

— Ba! odrzekłem, wydymając usta, obtarte dopiero co po skromnem śniadaniu, któreśmy z poczciwym Dydakiem zjedli w handelku — o czem ja ci napiszę tak na kolanie?

— Alboż to mało tematu!.. świat, jak kopalnia, tylko pogrzebać trochę, znajdziesz z pewnością, jeżeli nie brylant. to grudkę jakiejkolwiek rudy.

— Hm, hm! tak ci się zdaje; zresztą, poczekaj... spróbuję.

— Słowo?

— Słowo.

— Jutro rano przyszlę chłopca do ciebie przed ósmą.

I przysłał, a jednak „Psztyk“ dnia tego wyszedł bez feljetonu, chociaż strawiłem nad nim połowę nocy.

Dydaś odesłał mi rękopis wieczorem z długim listem, w którym tłómaczył się, wykręcał, przepraszał, że pracy mej pomieścić nie może ze względów czysto osobistych, że nie czytając rękopisu, kazał go złożyć, lecz dopiero w korekcie spostrzegł się, iż wydrukować mu niepodobna tego, że na pomysł się zgadza, ale prosi, żeby początek opuścić.

— „Bardzo mi się dobrym wydał twój plan przedstawienia w luźnych obrazkach rozmaitych typów kobiecych — pisał do mnie w swoim liście — to może być ciekawe i zajmujące, jeśli będzie prawdziwe, ale tej pierwszej sylwetki nie mogę pomieścić, ze względu... ze względu na moją żonę. Ot, poprostu przyznaję ci, że chcący, czy niechcący, skopiowałeś mi moją babę, jak z portretu. Miałbym sądny dzień potem, że we własnym dzienniku zamieszczam na nią satyry. Jakeś dobry, rzuć początek do kosza i zacznij da capo od drugiego rozdziału!“

Ani mi przez głowę nie przeszło, abym chciał opisywać poczciwą Dydasiową, samo się tak złożyło... Miałem nawet zamiary wręcz przeciwne satyrze. Tyle się kobietom łatek przypięło za ich wady i ułomności, tyle się o nich złego popisało od wynalezienia alfabetu, że mi przyszła ochota oddać im choć trochę sprawiedliwości i wybrać z galeryi moich znajomych „męczennice małżeńskiego jarzma“ kilka bardziej charakterystycznych typów.

I musiałem właśnie natrafić na takie nożyczki, które się odezwały od razu!..

Wrzuciłem zniechęcony rękopis do teki i zaniechałem projektu; dzisiaj, po latach przeglądając stare papierzyska, natrafiłem na odrzucony manuskrypt. Wiecie, Dydak miał słuszność; kiedy teraz, w czasu perspektywie patrzę na panią Dydakowę, widzę dopiero, jaki mimowolnie portret jej zdjąłem z natury, wierny aż do najdrobniejszych szczegółów. Byłaby się w tej „Kokoszce“ z wszelką pewnością poznała kobiecina; może lepiej, że się stało inaczej.

Już to na żonę redaktora i literata biedactwo nie było wcale stworzone, choćby z tego względu, że mu co roku dawała pociechy, najkłopotliwsze pod słońcem. Znane bocianisko przylatywało do nich z każdą niemal wiosną i przynosiło to syna, to córkę, raz nawet, czy dwa razy po parze. Gdyby się wszystko było chowało — o Jezu!... ale jakoś Bóg łaskaw, to dawał, to brał, jednak po ogólnym obrachunku, z dwanaściorga zostało przecież siedmioro. Spora paczka.

A wszystko to musiało jeść, ubrać się, obuć, uczyć, chodzić do szkoły i na pensję.

Jednem piórkiem okryć tyle piskląt, to była sztuka nie lada. Biedny Dydak posiwiał przed czasem, ale nie skarżył się nigdy, że mu ciężko. Żona go pocieszała.

— Dał Pan Bóg dzieci, da i na dzieci!

Nie wiele tego było, ale jakoś dochody z dzienniczka musiały na wszystko starczyć — a dobrzy ludzie dorzucili.

„Psztyk“ jakimś cudem opłacał się, choć mu prenumeratorów nie przybywało, ale główny redaktor był w jednej osobie wszystkiem, głównym współpracownikiem, administratorem, korektorem, inkasantem, a nawet roznosicielem — jak się zdarzyło; pracował ciężko, cicho, z głową pochyloną po całych dniach i nocach nad stolikiem. Żona z początku chciała mu pomagać, szło jej niezręcznie, nie sporo, wprawy nie miała. Poszła za mąż, jako córka małego urzędnika z prowincyi; podobał się jej literat, bo wierszyki pisywał dowcipne i książki przynosił do czytania. Kiedy zobaczył raz sonet do siebie, ze swemi początkowemi literami, wydrukowany w jakimś tygodniku, powiedziała sobie:

— On, albo żaden!

Ogromnie jej to pochlebiło; autor ze swemi wierszami trafił do serca od razu.

No i poszła za niego, choć on był chudym literatem, a ona za cały posag miała okrągłą buzię, rumianą i świeżą, jak rzodkiewka, oczka bystre i świecące, jak u myszki, dołki przy ustach i ciągły uśmieszek na twarzy.

Pulchniutka, okrągła, żywa i wesoła zawsze, nawet wtedy, kiedy przy dwunastem stare powijaki na-

Sprawy miasta. Rada miejska uchwaliła zakupno gruntów na przedłużenie ul. Aryańskiej i zgodziła się w zasadzie na utworzenie ulicy wzdłuż wału akcyzowego. Postanowiono uporządkować sprawę dojazdów do budowy zakładu dla osieroconych chłopców fund. ks. Lubomirskiego. Zaprojektowane ma być również w tym samym czasie w prelim. miejskim na r. 1888 przedłużenie bitym gościńcem ulic Rakowickiej, Aryańskiej i Topolowej. Niebawem zaprowadzonem będzie oświetlenie gazowe o sile 150 płomieni w magazynach wojskowych przy ul. Rakowickiej, zaś w ujeżdżalni wojsk. przy ulicy Lubicz gazowe oświetlenie o sile 30 płomieni. Podobnież ma być zaprowadzonem oświetlenie gazowe w obserwatoryum astronomicznem i w zakładzie klinicznym.

W sądzie karnym mają nastąpić liczne zmiany sędziów śledczych w sprawach prasowych.

Komitet Opieki nad Weteranami Wojsk Polskich 1831 r. uchwalił, aby 1 Listopada o wpół do 12-tej w południe złożyć wieniec na wspólnym grobie Weteranów 1831. r.

Ślub. Dziś o godz. 6 wieczór odbędzie się w kościele N. Maryi P. obrzęd zaślubin panny Maryi Gralewskiej, córki szanowanego powszechnie p. Fortunata i Józefy z Janów, z p. Jackiem Malczewskim, rozgłośnej sławy artystą-malarzem.

Most żelazny na Wiśle jest już na ukończeniu. Robotnicy pracują obecnie przy takowym do godz. 12 w nocy. Wprost mostu na drugiej stronie Wisły utworzoną będzie ulica — a raczej bity gościniec.

Obraza straży skarbowej. Niejaka Maryanna Kleszcz wieśniaczka i jak to mówią, „niczego sobie kobiecina" licząc zapewne na swą urodę, przechodziła częstokroć z sąsiedniej wsi obok urzędu cłowego w Węgrzcach (na granicy) z tłumoczkiem na targ. nie deklarując swego towaru. Raz, drugi i trzeci upominano Maryannę by dawała do rewizyi swój tłumok, ale napróżno. Maryanna „niczego" i „cięta w gębie" myślała sobie, dlaczego mam się dawać rewidować — skoro mi się często udaje przejść granicę bez rewizyi. A jak mi co powiedzą — to i ja im odpowiem. Tak się też stało.! Onegdaj jak zwykle, usiłowała Maryanna przeszwarcować się przez granicę, ale ją straż przytrzymała i nieco zwymyślała. Maryanna wyznając zapewne zasadę: wet za wet, nagadała tyle „subjekcyj" strażnikom i takich przytem użyła gestów, że ją przytrzymano i za ubliżenie straży skarbowej odstawiono do ck. sądu pow. dla spraw karnych w Krakowie.

Wczoraj przez nieostrożną jazdę przejechał Maciej Sikora wieśniak z Zabierzowa kilkoletnie dziecko, które po kilku godzinach w szpitalu św. Ludwika życie skończyło.

Epopeja. Siedział sobie Piotr Wykucza na Grzegórzkach w zacnym szynku; myślał jak mu los dokucza, ciosy daje w upominku, a najgorsze to... to pono, że w miłości ma „pech" wielki: żadna nie chce być mu żoną, ni kochanką... Więc z butelki łyknął sobie tej siwuchy, co ze świata kpić pozwala — furda baby i dziewuchy! Raptem ujrzał Piotr drągala, co się wtoczył do szynkowni i z „dzieuchą" siadł przy stole. Padła iskra do prochowni. Piotra czegoś w sercu kole, nienawidzi tej bestyi, co go szczęściem w oczy razi, — ot! zawisnął jej u szyi. Piotr ze skóry aż wyłazi, wreszcie krzyknie: idź precz smyku! bo cię lunę między oczy! Więc narobił drągal krzyku, Piotr ku niemu raźno kroczy — i ten tego, ten owego, tarmosili jak przystało. „Policjon" niedobrego, słysząc w szynku wrzawę „małą," wszedł doń, drągal zmykł do sieni, a Wykucza pod klucz „wzieni" i z miłości ślepym trafem przespał się pod telegrafem.

Służąca p. M. G. odchodząc ze służby skradła tuzin łyżeczek srebrnych i korale, poczem uszła do swojej wioski. Jestto nauczka dla pań, aby miały lepszą baczność na swoje kosztowności.

Równina Nowotarska od 22 bm. śniegiem zasypana. Owsy po gruntach i wzgórzach, posuniętych pod regle, mianowicie Zakopanego, Poronina, Murzasichla i Bukowiny, na pniu pod śniegiem, kapusty i karpiele wygrzebują zpod śniegu, a ziemniaki, jeżeli nie zawita jeszcze tak zwane „babskie lato", zimować będą w polu. Snieg obfity pada bez przerwy.

Ze Lwowa. W stolicy galicyjskiej nudno, więc cicho... Cyrk wyjechał, heca wyborcza w Izbie handlowej skończyła się — z czegóż tu się śmiać? — Od kilku dni toczy się tu przed ławą przysięgłych senzacyjny proces przeciw kilku urzędnikom cłowym (Petry, Rolny), tudzież handlarzom i tragarzom o liczne nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. O wyniku rozprawy podamy wiadomość po zapadnięciu wyroku. Metropolita ruski X. Sembratowicz ustanowił administratorem dóbr metropolitalnych proboszcza X. Adolfa Wasilewskiego (z Chełmskiego). Dobra te były dotąd nadzwyczaj źle zagospodarowane i administrowane.

Wiśnicz nowy. Jeden z najwspanialszych zabytków stylu odrodzenia w Polsce, słynny zamek Kmitów w Wiśniczu, ulegnie niezadługo zupełnej zagładzie. Zaniedbano wszelkich środków, któreby od słoty i wichru broniły zabytku, mury popękane walą się i rozpadają, przez otwory w dachu leją się strugi deszczu na rzeźby kamienne i kolumny. Na domiar złego wandalska ręka niszczy mur, rozbierając go na cegły. Gdzie konserwatorowie zabytków?!...

Z Poznańskiego. Budująca się od 60 lat forteca w Poznaniu doznaje ciągłego rozszerzania. Władze wojskowe poznańskie zatrudniają tysiące ludu polskiego przy budowie tej warowni. — Arcybiskup X. Dinder wrócił ze swej podróży wizytacyjnej do Poznania. — Katechetą w gimnazyum św. Maryi Magdaleny mianowany został X. Klosske z Berlina, nieumiejący pewnie i słowa po polsku. — Z ministerstwa oświaty przybywy tajny radca dr. Schneider do Poznania, celem rewizyi szkół poznańskich i prowincyonalnych. — Ksiądz Radziejewski, redaktor „Katolika" po odsiedzeniu 3 miesięcy za przestępstwa prasowe, ma teraz odsiadywać jeszcze 6-tygodniową karę za spotwarzanie ewangelickiego kościoła. Prócz tego czeka X. R. jeszcze jeden proces. Zamierzą on też złożyć redakcyą „Katolika" i udać się do Ameryki, niemając tu widoków na żadną posadę duchowną.

Z Warszawy. W paru tutejszych sądach pokoju pracują obecnie kobiety na prawach wolnego najmu i wywiązują się z powodzeniem ze swoich obowiązków. Do wydziału prasy w Petersburgu wnieśli pp. Nosielski i Szuman podanie o udzielenie im koncesyi na wydawanie miesięcznika p. t. „Kronika żałobna", który pomieszczałby nekrologi. — Dyrekcya teatrów warszawskich przyjęła do wystawienia 4-aktową komedyę, napisaną przez p. Ignacego Kliszewskiego, krakowianina, p. t. „Małżeństwa, jakich mało". — P. Ella Rusel doniosła, iż pragnie przyjąć bezinteresowny udział w koncercie na rzecz niezamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego, i w tym celu przybędzie tymi dniami do Warszawy. — Policya postanowiła wydawać bilety ubogim, pragnącym w dniu zadusznym zasiadać przy cmentarzu. Bilety takie otrzymują tylko rzeczywiście zasługujący na otrzymanie jałmużny, zaś żebracy oszuści będą zupełnie usunięci. — W kościele św. Marcina odkryto wspaniałe figury snycerskiej roboty, przedstawiające św. Erazma, Krzysztofa i trzeciego świętego z kościółkiem. Po bliższem rozpatrzeniu cech na figurach tych, orzekli znawcy, że są one dłuta Wita Stwosza, gdyż podobne są do figur tryptyku w Krakowie.

Komitet miejscowy dla spraw Banku ziemskiego w Poznaniu rozesłał do wybitniejszych osobistości miasta naszego następujące zaproszenie:

Niżej podpisani upoważnieni przez Komitet centralny galicyjski dla spraw Banku ziemskiego w Poznaniu, przy załączeniu odezwy tegoż Komitetu centralnego, mają honor zaprosić Wgo Pana na członka Komitetu miejskiego, i abyś raczył w dniu 30 bm., to jest w niedzielę o godzinie 4-tej popołudniu przybyć do sali obrad rady miejskiej, celem wspólnego porozumienia się, w jaki odpowiedni sposób poruczone Komitetowi miejskiemu zadanie dokonać należy.

Z poważaniem

F. Szlachtowski. Artur hr. Potocki. K. Wentzl.

Wystawa psów ze wszystkich krajów odbyła się w Sztudgardzie od 25 — 29 z. m. pod protektoratem króla Wirtemberskiego. Wystawców odznaczono 17 nagrodami honorowemi, a oprócz tego 81 osób odznaczono medalami srebrnemi, bronzowymi i nagrodami pieniężnemi. Anglicy zakupili tam psów za 20 tysięcy marek.

---

prawiała, przypatrując się im z uwagą, a Bóg wie, czy nie pytając w myślach, ażali wystarczą jeszcze dla trzynastego.

Te dzieci stały się dla niej niemal potrzebą życia; miała taką ślepa wiarę w Opatrzność i swego Dydasia że ani wątpiła, iż wychowa wszystkie i wyprowadzi na ludzi. Ale też poza wychowaniem, poza dziećmi, poza domem o Bożym świecie nie wiedziała. Na co jej się to zdało!... Dom i dom, siedm łóżek, siedm par bucików, siedm śniadań codziennie, siedm nakryć przy stole, siedm par pończoch do cerowania, etc. etc. wszystkiego po siedm. Dla innych to fatalna liczba dla niej była alfą i omegą jej życia, jej myśli, zajęć, uczuć, kłopotów i radości.

Mąż jej, redaktor, literat, człowiek publiczny przedstawiał się dla niej jedynie w charakterze ojca, nie umiała z nim w końcu o niczem innem mówić, tylko o Muni, Mińci, Toniu, Józi, Lolu, Frani i Gabrysi, o ile nie starczyło czasu na wieczne w sercu matki wspomnienia o zabranych w poczet aniołków Klimci, Stasiu, Jasiu, Kaziu i Weruni.

Musiałem się tych wszystkich imion dopiero na pamięć uczyć, bywając w ich domu częstym gościem i to nie byłbym na wyrywki potrafił wskazać, które do którego należy, tak wszystkie były do siebie podobne.

Trzeba było widzieć panią Dydakowę w tym wianuszku żywych jej kwiatów.

Dydak, zerkając z drugiego pokoju przezedrzwi na żonę, otoczoną dziećmi, przerywał rozmowę najpoważniejszą i zaopatrzony w ten obrazek rodzinnego szczęścia, mówił do mnie, biorąc mnie z czułością za szyję:

— Patrz, czy ona nie wygląda, jak Murillowska Madonna między aniołkami!...

Nie, nie wyglądała tak poetycznie, chyba w jego zakochanych oczach. Krasa i świeżość młodości spełzły już dawno. Żyjąc ciągle dla drugich, zapomniała żyć choć trochę dla siebie, wyrzekła się wszystkich „pretensyj," nawet czepeczka na włosach przyczesanych w pośpiechu, nawet szlafroczka nowego, stary poszedł na kaftaniki dla trojga młodszych bębnów.

Niegdyś miała rączki białe i zgrabne, z różowemi paznogietkami: teraz gdzie jej tam było o rękach myśleć, o paznogciach, które zawadzały przy ciągłej robocie. Z jedną sługą w dużem mieście przy tylu dzieciach nie podobna się oszczędzać; i tak, harując od rana do wieczora wszystkiego w porządku nie dało się utrzymać. Zaledwie w święto i w niedzielę jako tako wyglądało w trzech pokojach, które zajmowali na drugiem piętrze. Mieszkanie nie bardzo mieli dogodne, ale zmienić się nie dało.

— Ot, widzisz, musiałbym od razu zapłacić zaległe komorne i na nowy zadatek coś odłożyć, — mówił mi Dydak w zaufaniu. Zresztą, Pelcia nie wyniosłaby się ztąd na nic w świecie; tu się nam sześcioro dzieci urodziło... To jakby gniazdo rodzinne!

W tem gnieździe czysto bardzo i wygodnie nie było, ale cóż robić. Dydak mi się przysięgał, że mu się najlepiej pracuje, gdy za ścianą słyszy szczebiot owych malców i przy akompanjamencie tego septetu pisał, korygował, układał numer swego brukowego dzienniczka. Przyzwyczaił się do pisku, krzyku, gwaru siedmiu głosów, nad któremi dominował dyszkant pani Pelagii.

Trzeba ją było widzieć rozdającą wieczorem kaszkę na mleku swoim pociechom, albo smarującą chleb powidłami na drugie śniadanie dla starszych dzieci. Zdarzało się tak. że dla ojca zabrakło w końcu. Załamywała ręce ze śmiechem i mówiła wtedy:

— Cóż ty biedaku jeść będziesz!... poczekaj, poczekaj, podzielimy się swoją porcją.

Oddawała mu całą; jej samej nigdy niczego nie było potrzeba, powietrzem żyła, ale broń Boże, aby któremu z dziećmi zabrakło. Po domu chodziła w przydeptanych pantoflach, lecz najstarsza córeczka musiała mieć lakierowane buciki i pasterkę z różowemi wstążkami. Próżność macierzyńska nie byłaby zniosła,. aby jej dzieci gorzej byly ubrane od innych.

Co dziwna, że chociaż bieda nie wyłaziła od nich z domu, pani Dydakowa humor miała zawsze wyborny; nie brakło jej nigdy otuchy, jeszcze się z mężem nią dzieliła:

— E, co tam, będzie lepiej stary, zobaczysz! — mawiała do niego, gdy zwieszał głowę stroskaną, nie mogąc grosza wytrzasnąć na najpierwsze potrzeby.

Kiedy on nie dostarczył gotówki, ona miała kredyt na zawołanie; do niego zaglądali żydzi od frontu, do niej żydówki od kuchni, z któremi wieczne miewała konszachty, handlowała, sprzedawała, kupowała na raty, sztukowała, jak mogła.

Bóg wie, zkąd tej praktyczności nabrała, bo oszczędną nie była przy tem wszystkiem: pieniądze szły przez palce, jak woda. Gdy ich trochę więcej napłynęło. nie liczono się z jutrem. Dzieci musiały mieć bal i łakocie, zabawki i sukienki nowe, choćby potem cały miesiąc na kredyt żyć przyszło. To i cóż? kiedyś tam znowu musiały być pieniądze, od czegoż był ojciec!

Dydaś musiał na wszystko nastarczyć i starczył.

— Mój stary, nie mam już ani grosza, możebyś się postarał gdzie o pieniądze na jutro; — mówiła, a stary kładł kapelusz na głowę, brał laskę do ręki i wychodził na miasto — starać się o pieniądze.

Nie zawsze się znalazły, ale pani Dydakowa nie pytała nigdy, zkąd się wzięły, wiedziała, że mąż miał długi. Ba! ktoż ich nie ma. Nie martwiło ją to; alboż to raz zajęli im wszystkie meble; sam widziałem fortepian sznurkiem przypieczętowany do podłogi. Pokazywali mi to oboje z śmiechem, nie tracąc fantazji: własna bieda bawiła ich i humoru nie odbierała. Wie-

Odkrycia w Jerozolimie. Roboty wykopaliskowe, prowadzone od pewnego czasu w Palestynie, na terytoryum należącem do Rossyi, doprowadziły do nader pomyślnych rezultatów. Odkryto mianowicie stary mur, okalający Jerozolimę i położenie bram, które wiodły do miasta za życia Chrystusa. Ponieważ bramy te są najbliższe góry Golgoty, przeto, według powszechnego mniemania, Chrystus prowadzony był przez takowe na ukrzyżowanie. Towarzystwo kierujące temi robotami postanowiło przedsięwziąść środki, celem zabezpieczenia tych relikwij od zniszczenia i poczyniło w tym celu odpowiednie kroki. Z powodu braku funduszów wydana ma być odezwa do wszystkich chrześcian o zbieranie składek.

Jubileusz literacki Maurycego Jokaja. Znakomity pisarz węgierski stanowczo oponuje przeciw przyśpieszeniu 50-letniego jubileuszu jego pracy literackiej, który przypada dopiero w r. 1892-im, a tę opozycyę swoją wyraża jak następuje w liście, pisanym do prezesa klubu literacko-artystycznego, p. Ludwika Urvary: „Kochany przyjacielu! Rip. van Winkle ujrzawszy w wodzie postarzałą w ciągu jednej nocy twarz swoją, nie przestraszył się bardziej, niż ja, gdy wyczytałem w gazetach, że chcecie w przyszłym miesiącu obchodzić mój półwiekowy literacki jubileusz! Przed pięćdziesięciu laty byłem przecież uczniem w Preszburgu, uczyłem się „ten, ta, to,“ pisałem wiersze greckie, „Sokrates Diogenes byli ubodzy;“ byłbym się ładnej biedy napytał, gdyby mnie tak pan profesor Schröer złapał na bazgraniu poezyj węgierskich! Węgierskich dzieł poetycznych nie było wolno czytać, tylko „Gradus ad Parnassum,“ a kto mówił po węgiersku, dostawał „signum“. Stało się to później, po pięciu latach, gdy miałem lat 17 (nie 12), że napisałem w Kecskemet rozumem jednorocznego prawnika (na co wówczas prawnicy nie mieli czasu!) mój pierwszy dramat „Zsido fiu“, który na konkursie towarzystwa uczonych, anno Domini 1842 otrzymał pochlebną wzmiankę — i oto jest początek mojej karjery literackiej. Dziękuję wam bardzo za wasze przyjaźne życzenia i jeżeli mi chcecie winszować, przyjmę was jaknajchętniej, tylko powiedzcie kiedy? Mam wyśmienite, własnoręcznie ściągane wino, wypijemy je za nasze zdrowie, ale odłóżcie tę półwiekową żałobną ceremonię do r. 1892-go. Kto wie, co się do tego czasu stać może! Filoksera może pożreć wszystkie szczepy, na których rosnąć ma wino, jakiem Węgrzy zechcą pić moje zdrowie. Proszę was tedy bardzo pięknie, pozwolić mi jeszcze przez lat pięć używać mojej sędziwej młodości. Twój *Maurycy Jokaj*“.

Koniec świata. Wiemy już teraz, kiedy nastąpi koniec świata. Od dziś za 10 milionów lat nie będzie ani jednego człowieka na kuli ziemskiej. Kto nie wierzy, niech posłucha uczonych wywodów profesora sir Wiliama Thomson, który wykłada w Royal Institution w Londynie. Zdaniem jego, słońce wskutek ciążenia swej masy kurczy się i stygnie o jedną setną na 2.000 lat. Nadejdzie więc czas, kiedy temperatura słońca stanie się niedostateczną do ogrzewania ziemi, na której skutek tego wszelkie życie ustać musi.

Swobodne kobiety. W Kansas w Ameryce kobiety nietylko że się dobiły prawa głosowania w wyborach gminnych, ale żądają teraz nawet, żeby kobieta przy zamęściu nie potrzebowała przybierać nazwiska męża, jeżeli tego nie chce. Ale iść do wojska — nie mają ochoty.

Księżniczka Augusta Pignatelli, mieszkająca w Rzymie, zaślubiła w tych dniach Szwajcara, Szuhmacher. Księżniczka postanowiła podobno zamienić nazwisko na mieszczańskie z powodu, iż zostało tak osławione przez wybryki jej ciotki, głośnej szansonistki, Pignatelli.

Wizyty cmentarne. Szczególniejsza moda zapanowała w Paryżu. Do grobów na cmentarzach przytwierdzane są metalowe puszki, w kształcie skarbonek, do których odwiedzający groby w dniu zadusznym wrzucać mają swoje karty wizytowe. Pozostałe rodziny zmarłych przekonać się mogą w ten sposób, kto z żyjących przyjaciół pamięta jeszcze o nieboszczykach.

Nowy wynalazek dla strażaków. Pan A. R. w Radomiu wynalazł i zmodelował przyrząd, ułatwiający wznoszenie się człowieka po cienkiej linie. Przyrząd ten może przy ratunku w czasie pożaru oddać wielkie usługi.

Zarząd kolei konnej w Londynie używa od pewnego czasu jako siły pociągowej lokomotyw elektrycznych i to z najlepszym rezultatem. Lokomotywy te podobne są do małych wagonów tramwajowych, mają 10 stóp długości, są dokoła oszklone i zaopatrzone w drzwi na przodzie i z tyłu. Motor znajduje się pod podłogą wagonu. Przestrzeń pięciomilową (mila angielska) przebiegają lokomotywy w przeciągu 20 minut. Od początku zastosowania tej nowej siły pociągowej, komunikacya tramwajowa nie uległa najmniejszej nawet przerwie.

Podczas słoty. Mąż: „Ach co za brzydki czas, nawet psa trudno na dwór wypędzić!“ — Żona: „„No, a ty ciągle tylko łazisz““ — Mąż: „To też ja nie — pies!...“

W sądzie. Sędzia; „Dowiedziono ci, żeś ukradł 3 wiązki siana. Co cię do tego skłoniło?“ — Przestępca: „„Głód, panie sędzio?““

Wiadomości artystyczno-literackie.

Jubileusz pracy dziennikarkiej. Koło literacko-artystyczne we Lwowie czyni przygotowania do uroczystego obchodu 25-letniego jubileuszu pracy dziennikarskiej p. Platona K o s t e c k i e g o, długoletniego członka Redakcyi Gaz. Narodowej.

Konkurs. Towarzystwo farmaceutyczne w Warszawie ogłasza konkurs na napisanie dzieła z dziedziny farmacyi praktycznej w języku polskim. Nagroda wynosi 150 rubli sr. Objętość pracy pozostawia się uznaniu autorów. Termin nadsyłania prac oznaczony został do d. 1. listopada 1888 r.

Towarzystwo sztuk pięknych w Warszawie przeznaczyło na tegoroczną premię dla swych członków reprodukcyę chromolitograficzną obrazu Loeflera: „Powrót po napadzie tatarów.“ Artysta się zgodził, trzeba jednak nabyć prawo reprodukcyi od nabywcy poprzedniego.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Naftociąg w Galicyi. W okolicy Krosna pracują obecnie z wielkim pospiechem nad położeniem rur o długości 14 klm., któremiby odpływała nafta z nowo odkrytych źródeł wprost do wozów najbliższej stacji kolei państwowej w Krośnie. We Wietrzny i Rownem, we wsiach odległych 14 kilometrów od Krosna, odkryto w pierwszej połowie września br. bardzo bogate źródła nafty właśnie w tych miejscach, w których niegdyś bezskuteczne robił poszukiwania śp. Tytus Trzecieski. Dla próby rozpoczął swoim kosztem kopanie kilku studni Mac Gerway, Amerykanin, Kanadyjczyk, a nie pociągając do strat, ofiarował połowę zysku Wiktorowi Klobasie, właścicielowi tego obszaru, na którym robiono wiercenie. Poszukiwanie było bardzo szczęśliwe, bo ze czterech studni z głębokości 240 metr. pod powierzchnią trysnęła nafta słupem 30 metr. wysokim nad powierzchnią ziemi. Przepływ nafty jest jednostajny i tak bogaty, że nie starczą na razie w tej okolicy środki przewozowe, aby tylko z jednego źródła przewieść naftę do stacyj kolejowej, która się z tego powodu obecnie rozszerza. Inne źr. zatkano aż do wykończenia naftociągu. Najlepiej się oceni bogactwo studni, jeżeli się zauważy, że spółka wydaje przeszło 300 zł. w a. dziennie na same furmanki. Powiadają, że w jednym miesiącu zyskano tam więcej nafty, niż przez cały rok wydaje Słoboda Kungórska. Właściciel dóbr, p. Wiktor Klobasa, rozpoczął w tej okolicy obszerne doszukiwania za naftą na przestrzeni 170 morgów.

Wystawa powszechna w Paryżu w r. 1889. Dyrektor wystawy p. Jerzy Berger rozesłał okólnik do komitetów departamentowych z wezwaniem do energicznej pracy. Termin do nadsyłania przedmiotów naznaczono do d. 1. lutego 1889, gdyż w tym dniu główne roboty budynków będą ukończone. Roboty zaś wewnętrzne rozpoczną się z wiosną 1888.

Konsumacya piwa w Niemczech. Według urzędowych raportów roczna produkcya piwa w cesarstwie niemieckiem wzrosła do miliarda i sto milonów garnców. Gdyby na jedno miejsce zebrano wszystko piwo, które przez rok wypiją Niemcy, utworzyłoby się jezioro rozległe, na milę kwadratową, a głębokie na półsiodmej stopy. Piwosze niemieccy stawiają piękny pomnik wstrzemięźliwości!...

Walny zjazd delegatów stowarzyszeń zaliczkowych i zarobkowych odbędzie się d. 31 b. m. i 1 listopada we Lwowie. Ze względu na doniosłość spraw porządku dziennego p. W. Biechoński z Gorlic zwołuje delegatów na pofnfną naradę w d. 30 b. m.

---

rzyli w swoją dobrą gwiazdę, która nad dziewięciogłową ich rodziną świeciła.

— E, zobaczysz, będzie jeszcze lepiej! — powtarzali sobie wzajemnie i jedno drugiemu rzucało się na szyję, a do koła czepiająca się sukni matki i rękawów ojca, gromadka siedmiorga dzieci domagała się równej i jednoczesnej pieszczoty.

Nieraz zazdrościłem im tej lekkomyślności, z jaką swą dolę traktowali. Zasłaniała ona im oczy na rzeczywiste złe. Kochali się tą miłością bieżącej chwili, nie myśląc o jutrze.

— Dydaś da sobie radę! — mówiła zawsze pani Pelagia, a on jej wiarą chronił się sam od zwątpienia, chociaż go coraz bardziej przygniatały ciężary życia.

Nie mogła pojąć, aby sobie mąż kiedykolwiek nie umiał poradzić.

W dzienniku męża zajmowała ją jedna rubryka najbardziej, rubryka ogłoszeń; z ich ilości wnioskowała o dochodach, jakie „Psztyk“ dawał. Dzieciom zaś najwięcej podobał się tytuł, bo ich rozśmieszał.

Matka swoje pisklęta żartobliwie „psztyczkami“ nazywała, powiadając o swoim Dydaku, że ma tak duży nos, iż mógłby więcej niż dwanaście psztyczków wytrzymać.

Poczciwiec, przed żoną ukrywał się ze swemi kłopotami, nie dał jej nawet poznać, jak mu ciężko było dźwigać tyle obowiązków w rodzinie, i jak drogo przychodziło opłacać te pociechy; jej wystarczyło, że jak kokoszka w gronie piskląt mogła się pysznić różowemi buziakami swoich malców.

— Niech mi druga pokaże takie zdrowe i ładne dzieci, jedno w drugie! — mówiła do mnie nieraz, ustawiwszy rzędem całą swą progeniturę; oczy jej się iskrzyły radością, szczęściem, dumą i zadowolnieniem, całowała i przyciskała wszystkie do siebie z wybuchem czułości macierzyńskiej, a Dydak z rękoma w kieszeniach stał nad nią i patrzał niby z pogodną twarzą, lecz w oczach znać było ciężką, smutną, chmurną, ukrywaną w głębi duszy troskę.

— Jak ja to wszystko wychowam!...

Odchodził potem do stolika, brał pióro odłożone na chwilę i z podwójną gorliwością pisał dalej artykuł do jutrzejszego numeru, bo gdyby tak kiedy „Psztyk“ drugiego dnia nie wyszedł...

A jednak nie wyszedł pewnego razu, bo redaktor usnął nad korektą, zmęczony całonocną pracą, głowę oparł na krawędzi stołu, by odpocząć na chwilę, oczy zamknął i nie otworzył ich więcej...

Kiedy pani Pelagia, zbudzona świtem, wstała z łóżka, aby zobaczyć, co jej Dydaś tak długo robi w swoim pokoju, znalazła go raz przy dogasającej lampie martwego, bez duszy w tej samej pozycji siedzącej, w jakiej długie lata co wieczór widywała męża przez uchylone drzwi swojej i dzieci sypialni przy pracy pochylonego.

Siedem gromów uderzyło w jej serce, gdy zbudzone krzykiem rozpaczliwym matki biedne sieroty w swoich łóżeczkach instynktownie płakać zaczęły...

Co też ona z niemi zrobiła bez ojca!...

BAŁAMUTKA.

Sukienkę mam różową,
Kuzynka przytem mam;
Zwie zawsze mnie królową,
Lecz chętniej, daję słowo,
Królować radby sam.

W sukience mi do twarzy
(Uwierzyć trzeba wam).
Kuzynek, jak się zdarzy,
Szaleje, to znów marzy —
Niewiele o to dbam!

Wieczorem raz w altanie,
Gdy został ze mną sam.
Na ustach miał wyznanie...
Ktoś nadszedł niespodzianie
I.., wszystko zepsuł nam.

Zakwitły bzy w ogródku
„Chodź—rzekłam—pójdźmy tam!“
On westchnął pełen smutku
I szepnął pocichutku:
„Do piekła choćby bram!..“

Kuzynku bałamucie,
Oj znam cię, dobrze znam!
Ty tkliwe swe uczucie
Na jednej śpiewasz nucie
Dla wszystkich pięknych dam.

Sukienka wyjdzie z mody —
W zapasie inną mam.
Kuzynek póki młody,
Gdy użyć chce swobody,
Ja sama urlop dam..

Czesław.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

W dniu 27 rozpoczęły się posiedzenia delegacji austryackiej. Z ministrów byli obecni: hr. Kalnoky, hr. Bylandt-Rheidt, Kallay i bar. Sterneck. — Godności rozdzieliły się w następujący sposób; na sekretarzy powołani zostali: hr. Franciszek Thun i dr. Bobrzyński. Prezydentem delegacyi został wybrany hr. Fryderyk Revertera. W skład pojedyńczych komissyi weszli następujący Polacy: Chrzanowski, ks. Czartoryski, (przewodniczący) do komissyi petycyjnej; dr. Czerkawski, Jaworski i ks. Sapieha, do komissyi budżetowej.

Wieczorem zebrała się delegacya węgierska na pierwsze posiedzenie. Obecnym był między innymi Tisza. Prezydentem został obrany kardynał Haynald. wiceprezydentem hr. Ludwik Tisza. Kardynał Haynald obejmując przewodnictwo, miał mowę, w której wyraził nadzieję, że wspólne usiłowania rządowe, wsparte działalnością mocarstw, a zmierzające do utrzymania pokoju europejskiego, będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, a nie naruszając najistotniejszych interesów państwa, będą dążyły do rozwiązania kwestyi ludów bałkańskich. Ze względu na postępy państw innych, mowca wyraża przekonanie, że nie należy odrzucać wniosku, mającego na celu uchwalenie kosztów na sprawienie karabinów nowego systemu. Mowa ta, z której te dwa najważniejsze punkta podajemy, przyjętą została grzmiącemi oklaskami. W dalszym ciągu posiedzenia minister Kallay przedłożył wspólny budżet.

Klub czeski, który przedwczoraj obradował nad kryzys parlamentarną, podzielił się na następujące trzy grupy: a) właściciele większych posiadłości i dr. Rieger; b) deputowani z Morawy; c) deputowani włościanie. Po długiej, wyczerpującej dyskussyi, uchwalono komunikat następujący: „Prezydyum klubu czeskiego przedłożyło klubowi odpowiedź rządu na żądania Czechów, tyczące się szkolnictwa, które to żądania w znacznej części godzą się z uchwałami Izby deputowanych. Odpowiedź rządu uznaną została za niezadowalniającą. Ponieważ jednak rząd okazał gotowość do dalszych układów, a pełnomocnicy innych klubów uznali te żądania jako uprawnione i przyrzekli takowe z całych sił popierać, klub uważał za stósowne umocować prezydyum, aby układów nie zrywało, ale je dalej prowadziło.“ — Z tem wszystkiem sprawa nie postąpiła ani na krok naprzód. Komunikat bowiem znowu przedłuża sprawę w nieskończoność, nie dając jej pożądanego zakończenia. Nie więcej popchnęły sprawę naprzód konferencye między ministrami a przywódzcami klubu, o których pisaliśmy dawniej. Ostatecznym ich rezultatem jest jedna zawsze znana odpowiedź: rząd utrzyma w całej swej mocy rozporządzenie szkolne. Możliwe ustępstwa w niczem tegoż istoty nienaruszające, trzymane są w granicach, które zostały z początku układów nakreślone. Słychać, że następująca po tem smutnem rozczarowaniu pora do walki, charakterem swym różnić się będzie od poprzedniej pod względem zachowania się Czechów. Zdaje się, że zrezygnowawszy z niedoścignionych marzeń, w szybkim tempie dążyć będą do zupełnej zgody z rządem. Takiego bowiem jest zdania wielu znakomitszych przywódzców, którzy porozumiawszy się między sobą i wybadawszy opinią innych klubów, przyszli do tego przekonania, że w dalszym oporze niewielką szansę wygrania, a pewność prawie przegrania mają. — Komunikat przytoczony zatem, jeżeli mówi o przedłużeniu układów — robi to więcej dla zakrycia godności przegranej jakimś pozorem, niż w nadziei zwycięztwa.

W wypuszczonej z pod nieproszonej opieki mocarstw Bułgaryi, organa rządowe bez przeszkody działać mogą i swobodnie wpływają na rozwój państwa. Korzystając też z tego może chwilowego spoczynku, rząd postarał się, aby sobranje w całej pełni swego znaczenia i świetności wystąpiło. — Przy otwarciu rozwinięto cały przepisany ceremoniał. Między gmachem, gdzie obradować będzie sobranje, a pałacem księcia, stanął w pełni rynsztunku garnizon wojska, tworząc szpaler, przez który wśród entuzyastycznych okrzyków i salw 12 armat przejechał książe z całym swym orszakiem. Ukochany władzca, który stanąwszy przed gmachem, był przedmiotem wielkich owacyj ze strony deputowanych, miał następującą mowę: „Czuję się szczęśliwym, że po tylu wypadkach, które dotknęły naszą ojczyznę, mogę widzieć zgromadzonych w stolicy kraju reprezentantów mego ukochanego ludu, którzy są obarczeni trudnem, ale przyjemnem zadaniem, aby w porozumieniu z rządem pracować dla dobra i wzrostu Bułgaryi. Uważałem za najświętszy obowiązek bez zwłoki przybyć do mej nowej ojczyzny, aby ster rządu chwycić w swe ręce. Od czasu mego wstąpienia na tron, zdołano przywrócić porządek, spokój i publiczne bezpieczeństwo. Z wielkiem zadowoleniem konstatuję fakt, że mój ukochany naród oddaje się pracy pokojowej, od której zależy odrodzenie się kraju pod względem materyalnym, oraz odzyskanie sympatyi Jego cesarskiej mości sułtana i innych mocarstw. — Miłość i przychylność, jaką mnie otacza dzielny mój lud i armia, dodają mi siły i ochoty do całkowitego oddania się interesom państwa, i pozwalają mi pracować dla dobrobytu, szczęścia i sławy naszej ukochanej ojczyzny.“

We Francyi silnie kommentowanem przez deputowanych jest odezwanie się rossyjskiego posła Mohrenhejma, że rząd rossyjski z niechęcią widziałby gabinet z radykalnych żywiołów złożony. Równocześnie atoli podają w wątpliwość autentyczność tych słów, podnosząc ich tentendencyą skłonienia prawicy do wspierania obecnego gabinetu.

Uderzając w stronę tyle razy ograną, konieczność utrzymania pokoju europejskiego „Nordd. Allg. Ztg.“ łączy się z objawami zadowolenia prassy francuskiej i angielskiej nad pomyślnem zakończeniem kwestyi kanałn Suezkiego i Nowych Hebryd.

Własne telegramy Kurjera

Paryż 28 października. Przywódca zjednoczonej prawicy Mackau oświadczył, że miał naradę z ambasadorem rossyjskim, z której wypływa, że Rosya nie życzy sobie ministerstwa radykalnego. W gronie senatu oceniają sytuacyę za poważną.

Rzym 28 października: »Moniteur de Rome» donosi, że bułgarski arcybiskup z Adryanopola zwrócił się do cara z prośbą o pomoc przeciw katolickim misyonarzom w tem mieście.

Aleksandrya 28 października. Kedyw gratulował telegraficznie Salisbury'emu i Flourensowi z powodu zawarcia nowej angielsko-francuzkiej konwencyi.

Londyn 28 października. Według doniesienia z Kairu, wysłano z powodu ponownych silnych ataków na Wadyfalfa wzmocnienie garnizonu. Gubernator z Natalu Havelock udał się osobiście do kraju Zulusów, aby podbić Dinizulu i innych niezawisłych naczelników

Belgrad 28 października. Od powrotu do Belgradu król ostentacyjnie znosi się prawie wyłącznie z posłem austryjackim, Khevenhüllerem.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Demiowski.

IZYDOR WOHL

we Lwowie, ulica Sykstuska l. 6
poleca Szanownej P. T. Publiczności
swój wyłączny skład

HERBATY

rosyjskiej

Kaysow	doskonała czarna	pół kl.	1.60
	„ melange	„ „	1.80
Souchong	wyborna . . .	„ „	2.—
	najlepsza . . .	„ „	3.—
	melange P. . .	„ „	3.—
Melange	karawanowa . . .	„ „	4.—
Fu-czu-Fu	Nr. I.	„ „	3.20
	Nr. II.	„ „	4.60
	Nr. III.	„ „	6.—
K. & Popow	1 r. 60 k. .	„ „	2.40
	2 „ — „ .	„ „	3. -
	3 „ 50 „ .	„ „	3.75
Wysiewki	wyborna . . .	„ „	1.80
	ff. prim . . .	„ „	1.80
	non plus ultra .	„ „	2 50

Cenniki na żądanie franco.

Łaskawe zlecenia odwrotną pocztą. Opakowanie gratis. Kupcom rabat.

Nie powierzchowna

tylko sumiennie i **radykalnie** przeprowadzona kuracya **chorób syfilistycznych** jest jedyną rękojmią uchylenia najsmutniejszych następstw w przyszłości. Takową zapewnia na podstawie ścisłych badań i licznych doświadczeń swej piętnostaletniej praktyki. **Specyalista do choróc syfilistycznych** i skórnych prakt. lek. medycyny chirurgii i akuszeryi

J. Kurpiel

mieszkający we Lwowie przy ul. Sobieskiego l. 12 pierwsze piętro drzwi Nr. 16 ordynuje od godz. 9 do 1 przedpołudniem i od 2 do 5 po południu. **Rany**, wrzody, wyrzuty skórne wszelkiego rodzaju, zakaźne i kataralne, upływy u kobiet i mężczyzn, stryktury, zgubne skutki **samogwałtu** jak osłabienie nerwowe, **impotencyę**, nasieniotoki, inklinacyę do suchot itp. tudzież bladaczkę i niektóre wypadki niepłodności, leczy **bez bolu gruntownie** i pod zaręczeniem najściślejszej **dyskrecyi**. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła na żądanie lekarstw i w sekrecyonalny sposób.

Od 1 Listopada

rozpoczynają się

KURSA MALOWANIA

w Seminaryum żeńskiem

w Krakowie,

Oraz przyjmuje się wszelkie zamówienia w zakres malarstwa wchodzące.

A. BUFLE.

KOŁDRY i KOCYKI

WEŁNIANE LITEWSKIE

w powabnych deseniach po cenie **od 7 zlr. 50 ct. do 25 zlr. za sztukę.**

POSADZKI KORKOWE,

CHODNIKI i ZASŁONKI

w różnych cenach i rozmiarach.

KOBIERCE ze SMYRNY

poleca

MAGAZYN TAPET

A, Krzysztofowicza

we Lwowie plac Halicki l. 1.
w Czerniowcach ulica Główna ł. 17.

KILKA UWAG

o nauce języka francuskiego w c. k. szkołach średnich i prywatnych.

Skreślił CZESŁAW CZYŃSKI.

Cena 20 ct.

Skład główny w księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

Franciszek Chęciński

KUŚNIERZ

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej l. 18 I piętro (dom o 2 balkonach)

utrzymuje własnego wyrobu

SKŁAD FUTER

męskich, damskich i do podróży

podług najnowszej mody, oraz wielki wybór

futrzanych kołnierzy damskich,

zarękawków, czapek i pojedynczych skórek.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki i reparacye, które wykończa starannie, sumiennie i punktualnie po cenach najumiarkowańszych.

Prowadząc swój zawód przez lat 15 pochlebić sobie mogę, iż swoją rzetelną i dokładną pracą, zjednałem sobie u swej klienteli ogólne zaufanie. Postanowiłem i nadal w tym samym kieruuku pracować i być na usługi.

Sprowadzam swe towary z pierwszej ręki, z tego względu wytrzymać mogę wszelką konkurencyę zagraniczną i t. p.

zostaję z szacuukiem

Fr. Chęciński.

CUKIERNIA
A. ROSZKOWSKIEGO
Rynek, róg Szewskiej
poleca
Petit fours
HERBATNIKI
ciasteczka drobne na funty
w kilkudziesięciu gatunkach.
Sucharki w 8 gatunkach
po 80 cnt. i po 1 złr.
w gustownych
pudełkach.

Wielki Cyrk Sidolego.

CODZIENNIE

WIELKIE PRZEDSTAWIENIE

W niedzielę i święta

dwa wielkie przedstawienia

początek pierwszego o godzinie 4-tej po południu, drugiego o godzinie 7½ wieczór.

Dziś wielkie galowe przedstawienie, na zakończenie po raz pierwszy „Kopciuszek“ nadzwyczaj wystawna pantomina, w której bierze udział 80 dzieci, szczególniej uwagi godne jest przemiana areny w wspaniały salon, do którego wejdą znane osobistości ze wszystkich sfer, jakoteż wozy galowe ciągnione przez kucyki

Z szacunkiem TEODOR SIDOLI, dyrektor.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 3.

przyjmuje wszelkie wkładki pieniężne

na KSIĄŻECZKI

i oprocentowuje takowe

po 4½ % rocznie.

Wyszła świeżo nakładem K. Bartoszewicza najznakomitsza powieść

Maurycego Jokaja

BIAŁA DAMA

Cena dwóch tomów 1 złr. 80 ct (dla prenumeratorów „Kurjera“ 1 zlr. 20 ct.)

100 biletów wizytowych

od 30 centów i wyżej można nabyć w drukarni **A. Koziańskiego** przy ul. Szewskiej L. 21. w Krakowie.

Drobne ogłoszenia.

„Concordia“ pierwszy i najstarszy ZAKŁAD POGRZEBOWY w Krakowie. — Posiada bogato zaopatrzony Skład Trumien metalowych dębowych i miękkich wyrobu krajowego. Wielki wybór **wieńców**, Karawany bogato ozdobne, nowy **Powóz** pontyfikalny na składanie wieńców, oraz wszystkie przybory pogrzebowe po cenach przystępnych. **Groby** murowane do przyjęcia zwłok. Natrętników po domach nie posełam. Zamówienia jedynie przyjmuje ulica Zwie-

Volapük (mowa światowa) zestawiona przez A. Czyńskiego opuści prasę za kilka dni. Cena 60 ct. Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie.

Ukończona uczennica konserwatoryum wiedeńskiego udziela zbiorowych lekcyj na fortepianie i śpiewu po umiarkowanej cenie. Bliższa wiadomość przy ul. św. Sebastyana l. 78 I piętro od godziny 9—11 przedpołudniem.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 29 października 1887.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	110 —	110 75
Marki niemieckie	61 15	61 65
20-frankówki za sztukę . .	9 90	9 96
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	103 50	104 50
4½% gal. pożyczka krajowa	94 50	96 —
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100 —	100 75
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	95 25	96 25
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 —	101 75
4½% „ „ „ „	96 —	97 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	92 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	91 50	92 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	91 50	92 50
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	102 50	103 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99 —	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	19 50	20 50
„ Stanisławowa . . .	34 —	36
Warszawa, 29 październ. 1887.		
Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 —	101 —
4% listy likwidacyjne . . .	92 —	93 —

Telegramy:

Wiedeń, 29 października 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·30 Akcye kredytowe 281·40, Dukaty 5·93.

Berlin, 29 października 1887.

Guldeny austryackie 162·85, ruble 180·25

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 29 października 1887 r.

BIRUK

Dramat w 5 aktach a w 7 obrazach z francuskiego przez. Piotra Decourcella; tłumaczył Z. Sarnecki.

OBRAZY:

I. Matka.

Piotr Darras, były radca trybunału w Verdum	P. Stępowski.
Stefan Darras, jego syn	P. Antoniewski.
Robert syn Stefana Darras	P. Sobiesław.
Sabina Darras, żona Stefana, matka Roberta	Pni Hoffman.
Joanna Didier, gospodyni Piotra Darras	Pni Wolska.
Patrycy właściciel winnic b. żołnierz sędzia okr.	P. Werner.
Magdalena jego córka	P. Ziembińska.
Sylwan wieśniak, synowiec Joanny Didier	P. Solski.
Nanetta	P. Koźmin.
Hrabia Lansfeld, generał Austryacki	P. Wójcicki.
Kapitan von Arlheim	P. Niedzielski.
Biruk, żołnierz, kroat	P. Rygier.

Żołnierze.

II. Po bitwie.

Caperon, mer w Stenay	P. Winiarski.
Mieszczanie, mieszczanki, wieśniacy, wieśniaczki.	

III. Pięć palców Biruka.

Urszula, sł. u Piotra Darras	P. Wójcicka.

IV. Milczący dom.

Jolibois, piekarz	P. Przybyłowicz.
Pani Paturot	P. Dulembowa.
Ślusarz	P. Dorowski
Karczmarz	P. Janikowski

Sąsiedzi, wieśniacy, wieśniaczki.

V. Pies wierny. VI. Obóz Kroatów. VII. Ostatni świadek. (ciż sami).

Rzecz dzieje się w Stenay w r. 1792, na kilka dni przed bitwą pod Valmy.

Początek o godz. 7-mej.

Jutro po raz drugi: „Biruk“.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.